

Tango (fragm.)

STOMIL – Estetyka i moralność przeżyły już swoją rewolucję. Ciągłe mnie zmuszasz do przypominania oczywistości. Jeżeli Edek nas niekiedy razi, to tylko dlatego, że jesteśmy skażeni. Czasem czuję się winny wobec niego. Ale ja to w sobie przełamie. Powinniśmy pozbyć się obciążeń.

ARTUR – I nic więcej?

STOMIL – Byłem z tobą szczerzy.

ARTUR – No to ja zacznę od początku. Dlaczego go ojciec toleruje w swoim domu?

STOMIL – A co mi szkodzi? Wzbogaca nasze środowisko, wnosi koloryt. Zdrowy powiew autentyczności. On mi nawet pomaga w żywieniu wyobraźni. Wiesz, my artyści, potrzebujemy trochę egzotyki.

ARTUR – To ojciec o niczym nie wie?

STOMIL – Nie wiem. Nic nie wiem.

ARTUR – Nieprawda, ojciec dobrze wie.

STOMIL – Powtarzam, że nie wiem i o niczym nie chcę wiedzieć.

ARTUR – On śpi z mamą. (*Stomil przechadza się tam i z powrotem.*) Co ojciec na to?

STOMIL – Mój drogi. Założmy nawet, mówisz prawdę. Swoboda seksualna to pierwszy warunek wolności człowieka. I co ty na to? [...] Nie jestem staroświeckim ramolem [...]

ARTUR – Ojciec jest rogacz!

STOMIL – Cicho! Zabraniam ci tak mówić!

ARTUR – A właśnie, że będę. Rogacz!

STOMIL – Nie wierzę.

ARTUR – Na to czekałem. Udowodnić ojcu? Proszę bardzo. Wystarczy otworzyć te drzwi. (*wskazuje na drzwi w ścianie na wprost, po lewej*)

STOMIL – Nie!

ARTUR – Ojciec się boi? Pewnie, wygodniej urządzać eksperymenty teoretyczne. W eksperymentach ojciec jest gigant, ale w życiu – struchlały tatuś.

STOMIL – Ja jestem tatuś? Ja?

Artur – Stary pantoflarz, kieszonkowy Agamemnon!

STOMIL – Dobrze, Ja ci pokażę. Oni tam są? [...]

ARTUR – Niech ojciec to weźmie ze sobą. (*bierze z katafalku porzucony tam przez Stomila, podczas pierwszego aktu rewolwer i wręcza go Stomilowi*) [...]

STOMIL – (*rzuca rewolwer na stół*) Mam go zastrzelić? I może jeszcze ją i siebie, co? [...] To by ci się podobało! Zdradzony mąż krwią zmywa hańbę. Gdzieś ty to wyczytał, w jakich starych romansach? Odpowiedz!

ARTUR – Ojciec mi insynuuje!

STOMIL – Wiedziałem, że młodość ceni idee ponad życie, ale nie wiedziałem, że mój własny syn poświęci dla nich własnego ojca. Siadaj. (*Artur siada posłusznie*) A teraz porozmawiamy. Chcesz powrócić świat do normy. Dlaczego? O to nie pytam. Twoja sprawa. [...] Ale teraz dosyć! O, sprytnie to sobie wymyśliłeś. Tragedia – tego ci trzeba! [...] A to, że przy okazji ktoś zginie, że do więzienia pójdzie twój własny ojciec, o to mniejsza; to cię już nie obchodzi. Byle tylko twój zamiar się udał. Przydałaby ci się tragedia, co? Wiesz, co ci powiem? Jesteś ordynarny, brudny formalista. Nie zależy ci ani na mnie, ani na twej matce. Niech wszyscy giną, byle ocalić formę...”